

Obamagate

20 maja 2013

Nasz ulubiony prezydent, Barack Obama, znalazł się w ogniu zdecydowanej krytyki ze strony mediów oraz amerykańskiej opinii publicznej. „Drugą watergate” okrzyknięto ujawniony niedawno skandal – administracja Obamy nękała opozycję, szczególnie tę konserwatywno-patriotyczną, poprzez stosowanie specjalnych, politycznych kryteriów podczas wybierania, które organizacje poddane zostaną skrupulatnej kontroli.

Jak podały media amerykańskie, urząd podatkowy IRS od 2010 roku poddawał skrupulatnej kontroli przede wszystkim te organizacje pozarządowe, ubiegające się o zwolnienie z podatków, które związane były z ruchami konserwatywnymi, patriotycznymi i wolnościowymi. Jak wynika z ujawnionego przez nie audytu Inspektora Generalnego Departamentu Skarbu, z 298 organizacji, które wybrane zostały do szczegółowej kontroli, aż 72 z nich miały w nazwie „Tea Party” (konserwatywno-libertariański ruch, sprzeciwiający się zwiększaniu obciążeń podatkowych, dążący do liberalizacji rynku i poszanowania konstytucji) a 13 słowo „patriot”. Oprócz tego na liście znajduje się bardzo wiele organizacji, których „przewinieniem” była krytyka rządu (szczególnie jeśli chodzi o nadmierne wydatki oraz obecność wojsk USA w Afganistanie i Kuwejcie) czy też upowszechnianie znajomości konstytucji USA. Organizacje prorządowe stanowią przy tym tylko niewielki procent. Potwierdzone zostało także, że o procederze tym wiedzieli wysokiej rangi urzędnicy, którzy udzielali nań cichego przyzwolenia. Oliwy do ognia dolewa także fakt, że ci sami urzędnicy pytani w 2012 roku przez parlamentarzystów amerykańskich czy faktycznie praktyki takie mają miejsce, stanowczo zaprzeczali. W związku z całą sytuacją do dymisji podał się już szef federalnego Urzędu Podatkowego, Steven Miller oraz Joseph Grant kierujący dotychczas wydziałem ds. ulg podatkowych.

Obama odrzucił jednak możliwość powołania specjalnego prokuratora, który zbadałby sytuację panującą w urzędzie podatkowym oraz wskazał winnych praktyk jakie miały miejsce. Stwierdził, że wystarcza dochodzenie prowadzone przez Departament Sprawiedliwości (który słusznie można podejrzewać o stronniczość, wszakże kieruje nim partia zamieszana w całą sprawę) oraz Kongres, który jak wiemy jest lepszym śledczym niż niezawisły wymiar sprawiedliwości.

Wspomniany Departament Sprawiedliwości również nie jest bez winy, wszczęte przez prokuraturę dochodzenie ujawniło, że zbierał on billingi kilkudziesięciu telefonów należących do dziennikarzy i wydawców agencji Associated Press. Jak twierdzi większość komentatorów, działania takie miały na celu zastraszenie informatorów, którzy przekazywali informacje między innymi na temat działalności CIA, która w USA nie podlega należytej kontroli publicznej. Organizacja Newspaper Association of America wydała komunikat, w którym potępiła praktykę Departamentu Sprawiedliwości, uznając ją za szokującą i łamiącą wolność prasy, chronioną przez konstytucję. Lider większości republikańskiej w Izbie Reprezentantów, Eric Cantora nazwał natomiast proceder zbierania billingów oraz stosowania politycznych zasad kontroli podatkowej, „modelowym zastraszaniem uprawianym przez administrację Obamy”.

Amerykanie są zdania, że prezydent odpowiada za swoją administrację, szczególnie gdy nieprawidłowości dotyczą wysoko postawionych urzędników. Krytykują także opieszałość Obamy, który unika trudnych pytań (przez długi czas tylko dwóch prorządowych dziennikarzy doczekało się odpowiedzi) oraz fakt, że bagatelizuje całą aferę, chcąc umniejszyć w ten sposób jej znaczenie. Prawicowe media w USA zadają tymczasem pytanie, czy jakiegokolwiek afery są w stanie obniżyć poparcie zdeklarowanych demokratów, którzy straszeni powrotem polityki Busha (kontynuowanej faktycznie przez Obamę, ale to inna kwestia), bezwarunkowo popierają urzędującego prezydenta oraz jego partię.

Autor: Emil Petecki

Na podstawie informacji z mediów amerykańskich

Źródło: ekaton.tv

Nadesłano do „Wolnych Mediów”